

(Gazzetta dello Sport - M.Cecchini) Wehikuły czasu czasami powinny istnieć. Jasne, dla rzeczy ważniejszych niż piłka nożna, ale z biegiem czasu nie byłoby źle dostroić ich do naszej ligi i zobaczyć jak po kilku miesiącach oceny radykalnie się zmieniają.

W grudniu, podczas gdy kończy się 2019 rok, Lorenzo Pellegrini był kolejno: 1) Lorenzo Wspaniałym (dzielił ten tytuł z Insigne); 2) nowym Capitano Futuro Romy; 3) jednym z najmocniejszych włoskich pomocników do natychmiastowego zatrzymania długim kontraktem i bez niebezpiecznej klauzuli 30 mln euro, - prawie napiwku - która sprawiała, że był bardzo apetycznym kąaskiem dla połowy Europy. W połowie lutego, tymczasem, wydaje się, że świat odwrócił się do góry nogami. Radio i sieć internetowa w kolorach żółto-czerwonych powierzyły Pellegriniemu berło najgorszego na boisku przeciwko Atalancie (i może tak być), ale przede wszystkim przykleiły do niego bardziej okrutną etykietę, przereklamowanego. Podsumowując, jedyny rzymianin i Romanista, który pozostał w Trigorii, stał się dla wielu papierkiem lakmusowym zła, które dotyka zespół Fonseci.

Oskarżenia? Nie tyle konkretne błędy (tak, miał miejsce konkurs na winowajcę drugiego gola dla Nerazzurric), ale fakt, że nigdy nie robi różnicy. Mały przeciwko wielkim, średni przeciwko małym, bohater wielkiego występu i zaraz potem skłonny do serii nijakich spotkań, słaby w strzelaniu goli, kiepski w rzutach wolnych, dobrze wyglądający, ale wystarczająco kruchy, aby ominąć kilka meczów w sezonie. Krótko mówiąc, zalety wyparowały. Możliwe? Nikt już nie wymaga nowego kontraktu, a kapitan przyszłości jest już traktowany jak wszyscy inni. Jasne, zdobył trzy gole (dwa w Coppa Italia) w 22 meczach, co nie jest dobrym wynikiem - ale zaliczył też jedenaście asyst - jednak obwinianie go, że nie jest Francesco Tottim czy Daniele De Rossim wydaje się nieco przesadzone, również dlatego, że na ten moment nikt nie wyobrażał sobie Pellegriniego w roli gwiazdy tej klasy.

Jednak jeśli dobrze pomyśleć, w ostatnich latach również dwaj Kapitanowie nie ustrzegli się krytyki i kto wie czy to koniec końców nie pocieszy choć trochę Pellegriniego. Z jedną uwagą: w piłce trzeciego millenium lojalność jednego klubu nie jest już wymagana. Zatem, jeśli pewnego dnia do jego drzwi zapuka ktoś, kto nie będzie go porównywał z marzeniami i potrzebami poprzedniej generacji, ale tylko z rzeczywistością, którą ma reprezentować, nikt nie powstrzyma go przed spakowaniem się. Bowiem wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale też z dala od niego.

Autor: abruzzo